

"Kupić by cię mądrości za drogie pieniądze!". Czy myśli renesansowego poety mógłbyś nadać wymiar współczesny.

- Cóż za tandeta, chała, bzdury, kretynizmy jakieś złamanego grosza nie warte ! Toż to nigdy nie powinno opuścić najgłębszych, najdalszych i najciemniejszych otchłani szuflady. Banialuki i świńska kicha a nie powieść ! - ileż to razy Drogi Czytelniku spotkało Cię tak wrzeszczeć, kłaki z głowy rwać czytając jakieś bohomazy (mogło Ci się nie zdarzyć jeśliś matoł i literatury w każdej formie odmawiasz jak narkotyku), wypociny pseudo-literatów, których teraz wszędzie na pęczki, a księgarniane półki aż trzeszczą (z bólu, zgryzoty i drewniano-zwierzęcej wściekłości chyba) pod naporem książek (ha! to już raczej zwać je trzeba pół-książkami) tak beznadziejnych i głupich, że tylko włosy drzeć (jeśli jeszcze gdzieś owe Ci, Drogi Czytelniku, się ostały, o co może być trudno jeśli czytasz wiele) i jak szewc skłąć wszystkich od prawa do lewa i z góry na dół, a nawet po ukosie.

Nieraz wydaje mi się, że literatura jest jak podróż galeonem (dla tych co mają fundusze by kupować knigi w skórzanej oprawie, którą z przepychem zdobi pozłacana czcionka), brygiem (dla tych co zadowolą się wydaniem w przyzwoitej, twardej okładce) lub tratwą *vel.* łódeczką (choć na pokładzie obydwu czasu na czytanie wiele nie ma , trzeba przecież wiosłami machać; ale jeśli już się znajdzie odrobina to pasażer do rąk bierze marnie wydaną książeczkę w miękkiej, często nie lakierowanej nawet, okładeczce) przez nieprzebyte, nieokielzane, nie odkryte oceany.

Książki są jak wyspy, do których, od czasu do czasu, przycumować trzeba. Wyspy te książkowe są oazą spragnionych wiedzy, przeżyć, przygód, najwspanialszą z rzeczy jakie mogą spotkać człowieka po wielodniowym (lub miesięcznym i dłuższym nieraz) rejsie, chwilą odpoczynku, odskocznią i znachorem co uleczy zmęczone od monotonii oceanicznej toni oczy, ukoji ból rozłąki z najbliższymi *etc.* Książkowe wyspy dziewicze, z których każda to inna przygoda, inne wyzwanie, nowe informacje. Raz Azjatki. Drugi zaś białe jak farba *Jedynka* niewiasty. A na innej wyspie kuszą już mulatki, Metyski, wdowy, panny i dewotki kosookie, lecz nigdy zezowate. (Piszę o tych kobietach różnej maści dlatego, że wydaje mi się, że marynarzy na wyspach bardziej to interesuje niż "Lolita" V. Nabokova, czy "Iwona, księżniczka Burgunda" W. Gombrowicza) Tak to przepięknie bywa w rejsie, podczas którego w ręku dzierzymy bagaż z bielizną, czymś od wiatru i deszczu, butami na zmianę a przede wszystkim zaopatrzeni w dobrą literaturę. Żyć nie umierać. Raj na Ziemi. I codziennie każde indywiduum, które w taką podróż się wybierze (jeszcze raz zaznaczę: TYLKO Z DOBRĄ LITERATURĄ !) jest Kolumbem. Co dzień odkrywa swoją Amerykę.

Biada ci wędrowcze jeśliś w tak daleką podróż wziął pół-książki tych pseudo- literatów. Zaopatrzony w ten tak niezmiernie ciężący (na umyśle i samopoczuciu zwłaszcza) balast, jeśli nie pójdiesz na dno w pierwszym tygodniu tej *beautiful journey*, to już możesz się czuć jak pasażer *Titanica* lub *Heweliusza* (jeśli czytasz polskie gnioty). Cóż ci wtedy z tych wysp dziewiczym, cywilizacją, smrodem i brudem nie zatrutych, które dla ciebie będą tylko kawałkiem lądu, całkowicie nie pasującym do ogromu oceanu. Każda z wysp, wysepek, nawet najmniejszy cypelek będzie wyspą, wysepką, najmniejszym

cypelkiem bezsensu, nonsensu i głupoty. Choroba morska zniszczy ci żołądek, głupota pół-książek wywrze nieodwracalne zmiany w mózgu, i jeśli nawet powrócisz z tej podróży cały to już nigdy nie przycumujesz do portu normalności, bo głupotę może osiąść każdy, ale jest ona jak czyrak, jak węgier, por zatkany ohydny łojem, lejącym się trudnym do zatamowania strumieniem. Wycięty goi się długo, czasami zbyt długo... (bywa, że osobnik z beznadziejnym przypadkiem nawet głupio umiera)

Sienkiewicz ku pokrzepieniu serc pisał, ja piszę tą pracę ku przestrodze. Ku przestrodze przed pseudo-literatami, których pół-książek czytanie większą stratą czasu jest niżli oglądanie przygłupów z *Big Brother*, a może nawet i tych z *Baru*. A więc czas zacząć, chociaż skończyć będę chciał jak najszybciej, bo w przeciwieństwie do wielu znanych mi osób w błocie babrać się nie lubię...

Zacznę od pozycji (książkowej rzecz jasna) stworzonej dla pasażerów łódek *vel.* tratw, czyli literatury lekkiej, której waga nie przekracza wagi właściwej pantofelka czy eugleny zielonej. (choć jeśli idzie o obciążenie umysłowe to jest ona zabójcza) "*Beverly Hills, 90210*" autorstwa Mela Gildena (ja bym się bał podpisać), okładka pół-twarda, lakierowana (po roku lakier zaczyna odpadać i łuszczyć się), cena nieznana, wydawnictwo *Egmont Polska* to typowa pół-książka dla młodzieży, którą warto by przeczytać tylko po to by (z wrzaskiem okropnym) stwierdzić, jak bardzo nie było warto. Cały cykl "*Beverly Hills, 90210*" to "żenadna" pozycja (niezbędna) dla fanów telewizyjnego *sitcomu* o tej samej nazwie. Pół (Ćwierć może nawet)-książka ta opowiada o perypetiach grupki bogatej młodzieży z Kalifornii, których jedynym kłopotem jest to, iż Dylan McKey nie kocha już Kelly lecz siostrę swego najlepszego przyjaciela Brandona

Walsha, który ma problemy z narkotykami, po tym jak dała mu kosza Andrea Zuckerman i niezwłocznie zaszła w ciążę z Jimem, przyjacielem Brandona z podstawówki, gdzie obaj kochali się w Kelli i ona im tego nie może przebaczyć... Może nie byłoby tak całkiem najgorzej o ile byłby to mój jedyny zarzut. Lecz... Książka ta to doskonałe narzędzie "odmóżdżające" dla młodej dziatwy, od pierwszej strony atakujące (tak słabe i niedojrzałe jeszcze, a przede wszystkim nie zaszczepione przeciwko głupocie) dzieci nasze "wyrafinowanymi" dialogami w stylu: *"- Dlaczego w przypadku Brandona (Brandon ma 16 lat) upewniłeś się tylko, czy ma pojęcie o sposobach zapobiegania ciąży, a wobec mnie wchodzi w grę cały system wartości? Ojciec wzruszył ramionami. Gest ten upewnił ją, że strzał był celny. Kryzys minął (tatuś nie pozwalał wychodzić córce bo bał się o nią i jej relacje i z innymi piętnastolatkami, zwłaszcza płci przeciwnej. Czyli tak dla jasności: z chłopcami) - W przypadku dziewczyn jest inaczej - wyjaśnił. - I nic na to nie można poradzić. Musisz wiedzieć, z kim masz do czynienia. (och! panie Walsh przemawia przez pana całkowicie szowinistyczna, męska świnia. Czy młody czytelnik, czyli taki do którego jest ta książka adresowana, ma zrozumieć to tak: Brandon jest chłopcem więc może już zarywać panienki, wtedy będzie playboyem, a koledzy taty będą mu mówić, że ma syna casanovę, łasego przez cały boży dzień a najedzonego do syta z rana. Tato pnie się w takim przypadku wyżej w hierarchii, rankingu ojców pt. "Kto ma najbardziej przystojnego syna". Jeśli zaś córka pana Walsha "odda" się ,potocznie mówiąc, byle komu, to już w miasto pójdzie fama, że tatuś Walsh kobietkę lekkich obyczajów w domu chowa. Hmm... niezwykle moralizujące podejście) - Czego*

ode mnie oczekujesz? Że zaczekam z tym do ślubu ? (pewnie i tak już niedługo, bo Brenda ma już piętnaście wiosen - w Ameryce, a zwłaszcza w Beverly Hills to już bardzo dużo) Ojciec wyglądał na tak przybitego, że Brendzie zrobiło się go żal. Padł ofiarą jednej ze staromodnych zasad moralnych klasy średniej.

Boże przenajświętszy ! *Middle class* zabójcą wolności czytelniczek cyklu "*Beverly Hills*". Wprowadźmy do naszego kraju, (gdzie na krucyfiks, ptaka i dwa kolory każdy się klnie, że jest katolikiem i to praktykującym) sposób bycia amerykańskiej młodzieży. Drogie dzieci, które nie skończyły jeszcze siedemnastego roku życia, (jako, że kraj nasz nad wyraz jest religijny, zwiększam wiek dla inicjacji seksualnej o jeden) przeczytajcie "*Beverly Hills*", kupcie litr dobrego wina za "piąta" i rozmnażajcie się w pokoju. *Viva Mel Gilden ! Viva "Beverly Hills, 90210"* - największa (najniebezpieczniejsza) pół-książka dla młodzieży ! (która niewątpliwie po jej lekturze także stanie się pół-młodzieżą) I to nic, że "defloracja" myli się wam z "destylacją"; poprowadzi was "*Beverly Hills*" !

Drugą szmirą na której opis stracę odrobinę cennego czasu będzie pół-książka pod tytułem "*Harry Potter i kamień filozoficzny*" Joanne K. Rowling, w twardej okładce, nie lakierowanej, z bardzo mizernym rysunkiem, wydawnictwo *Media Rodzina*, a cena... no cóż 25 złotych. Pół-książka ta wywołała niemałe zamieszanie na rynku wydawniczym, z miejsca stała się *bestsellerem*, a na ulicach zaroilo się od brzdąców udających głównego bohatera - małego czarodzieja - Harrego Pottera. Już niewiele brakuje, żeby "maluczcy" miłośnicy "bublowatego czarodzieja" brali miotłę i skakali z okien (niech Bóg da, żeby to był parter) z okrzykiem "Abra kadabra !". Fabuła jest, delikatnie mówiąc, nie najwyższych lotów (oby tylko dzieciaki nie chciały podwyższać lotów ich

ulubionej książki skacząc z wyższych pięter). Jest tak "denna", czy płytka wręcz (a jeśli już jesteśmy przy słownictwie wodno-oceanicznym to należy nadmienić, iż lektura *"Harry Pottera"* wciąga dzieci jak, nie przymierzając, chodzenie po bagnach), że osoby starsze (wnioskując z *"Beverly Hills"* mające *circa* 13 lat; a ponieważ w wieku 15 czas już poważnie myśleć o zamążpójściu, 13 to czas pierwszych zmarszczek) wyżej cenią naprawę zamka u drzwi dokonanej przez Henryka Portiera niż wyczarowanie stu ogórków małosolnych w wykonaniu jego angielskiego odpowiednika małego-czrodzieja.

Wracając do tej nieszczęsnej fabuły, w telegraficznym skrócie wygląda ona następująco: (tekst poniżej jest też zamieszczony z tyłu książki i ma zachęcić do jej kupna) *"Harry Potter, sierota i podrzutek, od niemowlęcia wychowywany był przez ciotkę i wuja, którzy - podobnie jak ich rozpieszczony syn Dudley - traktowali go jak piąte koło u wozu. Pochodzenie chłopca owiane jest tajemnicą; jedyną pamiątką z przeszłości to zagadkowa blizna na jego czole. Skąd jednak biorą się niesamowite zjawiska, które towarzyszą nieświadomemu niczego Potterowi? Wszystko wyjaśni się w jedenaste urodziny chłopca, a będzie to dopiero początek Wielkiej Tajemnicy..."* Kilka razy miałem (niemałą przyznać muszę) okazję porozmawiać z niedorostkami w wieku, że tak powiem, "potterowskim" i spróbuję "zliterowując" (neologizm oznaczający zmianę stanu skupienia informacji ze słowa mówionego w ciąg liter na papierze) słowa, które od nich usłyszałem, skrytykować tą pół-książkę. (mógłbym samemu, ale ktoś mógłby mi zarzucić, że za stary jestem, nie rozumiem *etc.*)

Primo. Pewna Ania (z góry uprzedzam, że wszystkie imiona i nazwiska zostały zmienione, by nie sprowadzić na te niewinne istoty, mąk egzorcyzmów

czy "kary" stu zdrowasiek odmawianych dzień w dzień) powiedziała (aha! do słów dzieci będę dodawał tylko swój komentarz i już nie przeszkadzam), że: *"Harry Potter jest do kitu!!! Nie wiem jak można czytać takie książki!!! Harry Potter jest nieciekawą książką. Nie mam pojęcia, kto wymyślił Harry'ego Pottera, ale temu komuś nieźle odbiło. Szczerze mówiąc Harry jest najbardziej nudną, nieciekawą i beznadziejną książką, jaką kiedykolwiek widziałam!."* Z tym stwierdzeniem nie mam zamiaru polemizować, bo to nie dzieci winny tłumaczyć dorosłym, lecz odwrotnie (chyba...), a jedyne co mogę dodać to to, że znam jedną nudniejszą postać, ale na nią też przyjdzie czas... *Secundo.* Tomuś (pozdrowienia dla najbystrzejszego dzieciaka jakiego miałem okazję dotychczas spotkać) dostał w zęby w szkole, bo na oświadczenie kolegi z klasy o treści: *"Książka cudowna! Przeczytałem ją jednym tchem nie mogłem się od niej oderwać. Uważam, że powinna być lekturą szkolną!"* stwierdził beznamiętnie: *"To najstabsza i najdroższa książka, jaką kiedykolwiek widziałem!!! Zupelne dno! Nie dajcie się nabrać, im za to płacą..."* I oto sedno sprawy: PIENIĄDZE ! Sukces *"Harryego..."* opiera się na tym, że jego czytelnicy (czyli "pewna mała Ania" czy Tomuś, nic nie wiedząc o tym co rządzi światem, nie wiedząc nic o mamonie, kasie, pieniądzach, smalcu, kabonie *etc.* (z zależności od średniej poziomu inteligencji narodu zwanymi także: *money, das Geld* lub *mammon*) Trudno się dziwić, że gdy cena *predmetu* vyšší zbyt dużo, jak na książkę dla dzieci (a tak jest z omawianą kniżą, co już nosi znamiona postępowej głupoty) wielu rodziców odmawia dzieciom jej kupna. Ło Jezu ! a co się wtedy dzieje ! Krzyki. Wrzaski. Ryki. Lament. *"Ach! mammo wszyscy już mają tą książkę, tylko ja nie!"* -

wrzeszczał bachor w księgarni, gdy sam zakupić chciałem "Bakakaj" Gombrowicza. (mojej książki, rzecz jasna nie było, ale na osłodę i otarcie łez, matka, której cichutko dopingowałem, nie uległa i odmówiła. Chwała jej za to !)

Reasumując sprawę pieniędzy; cała ta machina "potterowska" jest napędzana naiwnością i niewiedzą dzieci (w następnej kolejności pieniędzmi ich rodziców, bo te napędzają raczej tą, pożałuj Boże, pseudo-literatkę Rowlings do pisania kolejnych tomów tego "magicznego bubla"), które jak mało kto ulegają modzie i otoczeniu. I tak na prawdę, kiedy młodzi czytelnicy, nie szczędzą słów pochwały (choć wydaje mi się, że większość rodziców każe im tak mówić, bo wstyd im przyznać, że wydali dwadzieścia parę złotych na taką szmirę) dla Harry'ego, że uruchamia wyobraźnię, jest taki jak one, jest waleczny i wspaniały. Zagłębiają się w tą bezbarwną, ohydna, smolistą masę, stając się jej częścią, a wtedy wyobraźnia, waleczność, czy honor znajdują tylko w takich bublach.

Na koniec (odczarowywania Pottera) chciałbym na chwilę wrócić jeszcze do tej głupoty, która w pewnym momencie wydaje się wypływać z książki i atakować samych rodziców. Głupota postępową. Postępowe, bo jeśli rodzic wpadł już komercyjno-popkulturalną i niezwykle lepka sieć i kupił tom pierwszy to przy odmowie na zakup tomu drugiego (niektórzy wietrzą podstęp jednak zbyt późno) dla swego "skarbeczka" głodnego dalszego ciągu opowieści o swym idolu usłyszeć będą mogli od niego już tylko: "NIE !?! TY OKROPNY MUGOLU !!!"...

Dziękuję Ci Harry ...

"Im mądrzej tym głupiej" - mawiał Witold Gombrowicz. Niestety zasada ta,

wbrew temu co myślą liczni pseudo-literaci nie działa w drugą stronę. Niestety moi drodzy prawda w oczy kole, tym boleśniej, że im głupiej tym... głupiej. Prawda ta Gombrowicza oktrojowana nam z wysoka (choć bardziej może z "szeroka", bo gdzieś pomiędzy 10 a 40 stopniem szerokości geograficznej Południowej. A z wysoka dlatego, iż jeśli przyjmiemy poziom morza za wyjściową głupoty, tak jak wyjściową oceną z zachowania jest "dobre", to wzrasta ona odwrotnie proporcjonalnie do wysokości. Nie oznacza to, broń Boże, że "Harry Potter" czytany na szczycie Mont Everest stanie się dobrą, pełną książką, a "Dżuma" Alberta Camusa przeczytana na ławce w Amsterdamie okaże się maksymalnie głupia i bezwartościowa. Oznacza to tylko tyle i to nawet nie metaforycznie, iż pisząc w depresji, która udziela się zresztą i czytelnikowi, ci wszyscy pseudo-literaci nie obawiają się spaść; lecz gdyby poczęli swe pseudo-dzieła na szczycie Turbacza, to w mgnieniu oka, i to z niewyobrażalnym łoskotem, spadliby aż do Krościenka, a niektórych z nich pseudo-ciała potoczyłyby się nawet dalej w kierunku Bratysławy), ponieważ jej autor uchodzi za człowieka światłego i mającego pewien autorytet (wcale to nie oznacza, że od razu trzeba się zgodzić i przyjąć natychmiast jako obowiązujące *novum* wszystko co pisarz ten powie. Oj nie ! W żadnym razie i pod żadnym pozorem ! Ale po prostu ja się z tym zgadzam i kropka.), więc jeśli czytelniku, nie zgadzasz się ze mną to zgódź się przynajmniej z panem G., zrób to dla siebie.

Całkowite dno (mimo, że muliste to dziwnym i nad wyraz niefortunnym trafem nie przeszkadza nam w dojrzeniu zapisanych stron, które z pewnego dystansu i bezpiecznej odległości są tylko zwykłymi, zapisanymi, książkowymi stronicami i które po zbliżeniu zestawu: ciało szkliste, tęczęwka, rogówka,

żrenica, spojówka metamorfuje w dychę, *bull's eye*, sedno - "istotę-głupotę". Bo dopiero z bliska widzimy, że wszystkie te pół-książki nigdy nie dorównają prawdziwej literaturze, oto dlaczego: dobra literatura, zwana też pełną nie musi być doskonała w całości, podobnie jak kobieta, która jest piękna, ale w której nie podobać się może np. nos - zbyt długi i lekko szpakowaty; różnica między pseudo-literaturą, czy kobietą a literaturą pełną i w takim samym stopniu pełną kobietą jest taka, iż kiedy rozbierzemy te drugie na komponenty, rozmontujemy prawdziwość i pełnię na części pierwsze, to ten nos, nie do końca kompletny i nie będący kompetentnym do znajdowania się na tej twarzącej pełnej kobiety ginie w natłoku pozytywnych części składowych, świadczących o pełności danej materii. Podobnie drobne niedociągnięcia literatury pełnej, prawdziwej giną stratowane przez stada mądrych, ciekawych, plusowych i bez ustanku pędzących ku doskonałości liter i zdań; a w przypadku pół-kobiet i pół-książek ten nos nie kompletny najpierw urośnie na pół twarzy, a z czasem wysunie się na pierwszy plan, stając się bardziej widocznym, istotniejszym, ważniejszym niż osobą, której ten nieszczęsny nochal jest własnością; i tak samo w tej pseudo-literaturze niezliczone hordy zdziczałych zdań głupich i bezsensownych utłucze, udusi, zmiażdży, zniszczy i pograży dokumentnie tych zdań mądrych kilka, które aby istnieć, rozmnażać się i ewoluować potrzebują *lebensraum*, która już dawno została skolonizowana przez głupotę i debilizm. Mądrość trzeba wyhodować, otoczyć troską i opieką, głupota natomiast hołduje zasadzie *blitzkrieg'u*, i właśnie z powodu tej szybkości działania, organizacji i doskonałej infrastruktury logistycznej mamy w literaturze obecnie okres *prosperity* i *hossy* głupoty,

importowanej zewsząd i eksportowanej gdzie popadnie) osiąga 1/100-książki, można by rzec plagiat czy nieudana parodia literatury, pt. *"Doctor Who: Zemsta Cyborgów"* autorstwa Terrance'a Dicks'a; (jeszcze jedna dygresja; właśnie przyszło mi do głowy, że książkę dobrą, czy nawet doskonałą można przyrównać do organizmu żywego. Według mnie i mojej "teorii o organiczności dobrej literatury" dobra książka składa się z proporcjonalnej do liczby stron ilości zdań udanych, mądrych, dobrych stylistycznie i niemal doskonałych, małych, odrębnych dziełek sztuki, są one jak jądra komórkowe, pomiędzy nimi pustą przestrzeń, aż do następnego jądra, zdania dobitnie ciekawego i mądrego, kolejnego dziełka wypełnia cytoplazma, czyli zdania uzupełniające, budujące fabułę, akcję *etc.* Pseudo-literaturze brak jest jąder, a więc elementu niezbędnego do przetrwania) okładeczka leława, chuderława i szpetna (coś jak okładka z zeszytów), brak lakieru, wydawnictwo *Empire*, cena (w 1996 roku) 3 złote i 50 groszy.

Zanim cokolwiek napiszę, dla pokazania Wam Drodzy Czytelnicy, z czym mamy do czynienia, przetoczę tu fragment mający zainteresować tym... czymś.

" Doktor, wykorzystując Branzoletę Czasu, którą otrzymał od Władców Czasu, wraca z Sarą Jane oraz Harrym Sullivanem (Bogu niech będą dzięki, że nie Potterem !) na stację kosmiczną, gdzie prawie cała załoga padła ofiarą tajemniczej epidemii kosmicznej. Na przybyszów czyhają cybenczury (tak! cybenczury) - metalowe bestie nastane przez Cyborgów, którzy tylko czekają na sposobność, by wreszcie dokonać aktu krwawej zemsty..."

Ta 1/100-książki to bezwarunkowo największy bubel jaki miałem okazję przeczytać. Nie polecam tej pozycji absolutnie nikomu, wręcz przeciwnie,

trzymajcie się jak najdalej od tej porażki, totalnej klęski. Brrrr... W tej skoncentrowanym do granic możliwości kretynizmie pisarskim nie ma nic, ale to nic wartego odnotowania, zapamiętania, polecenia; całkowita pustka. Mimo tylko (o Boże ! aż !) 108 stron kicha ta jest po stokroć doskonalsza i efektywniejsza w pozbawieniu się życia (potocznie: popełnieniu samobójstwa) niż skok z takowegoż piętra (108 gwoli przypomnienia). Gwoździem do trumny (zarówno dla tych 108 stron jeszcze pachnących potem autora, jak i dla samego czytelnika) i apogeum konsternacji z zakupu są dialogi. "- *Nie damy rady - westchnął* (tak jest! ortograficzny błąd!) *Kellman - Trzeba zwrócić.- - Mowy nie ma! Musimy się przebić. To nasza jedyna szansa - i Harry zaczął rozgrzebywać skalne kawałki. Góry posypał się kamienny gruz.* (tutaj tłumacz miał farta, że nie użył "ó") - *To jest ryzykowne - krzyknął Kellman - Zasypie nas.*

- *I tak pisana jest nam śmierć.* (główny bohater z nerwów chyba nabawił się schizofrenii, bo jeszcze przed chwilą, przysięgłbym, uważał, że przebicie się przez gruzy jest jedyną szansą na przeżycie. Ale mogę się mylić) - *Harry nie zwracał uwagi na rozpaczliwe protesty Kellmana i dalej rozgrzebywał* (tak jest! literówka!) *skalne odłamki. Z góry posypał się kamienny gruz.* (kamienny gruz jest chyba najważniejszy) - *I tak wszyscy zginiemy. Cyborgi przerobią nas na gwiazdny pył* (dobrze, że nie kamienny gruz panie Kellman) - *żałośnie zapiszczał Kellman.* - *Damy radę jeśli mnie wspomóżesz* (wspomóżesz?!? słówko jakby żywcem wydarte z hasła reklamowego akcji dożywiania dzieci "Pajacyk" - a to by był jedyny pozytywny akcent tego debilizmu. Jednak nie. Znow chodziło o... kamienny gruz. Aha! przypominam też, że szanowny pan Harry już po raz drugi zmienił swoje zdanie co do finału całej imprezy.

Schizofrenia rozwija się zadziwiająco pręźnie. Zapewne Harry jest indywiduum niezwykle schizoidalnym - używając klasyfikacji i nazewnictwa opisanego w "Niemytych duszach" S.I. Witkiewicza.) - *skarcił zdrajcę Harry.*"

Chcąc być szczerym wobec Was, Drodzy Czytelnicy, muszę nadmienić, że dzieci, z którymi rozmawiałem o "*Harrym Potterze*" wykazywały większe zdolności językowe i literackie niż ten jednoprocetowy literat, autor "*Doktora...*" Terrance Dicks. Niech Ci ziemia lekka będzie. Zgiń, przepadnij i nigdy nie wracaj. Amen. Wszystkie opisane wyżej szmiry są niczym innym jak komiwojażerami głupoty, których sami zaprosiliśmy pod strzechy. Są to pseudo-utwory o których trzeba zapomnieć, brudzące krajobraz literacki jak, parafrazując słowa (ponownie) szanownego pana S. I. Witkiewicza, kawał zgniłego salcesonu na pięknym diamencie. Wszyscy wyżej opisani pół(ćwierć lub 1/100)-literaci winni jak najszybciej spojrzeć w górę i oprzytomnieć, bo jak na razie żyjąc w obłudzie i oszukując samych siebie (zawsze mówię: mądrość przegląda się w zwierciadle nonsensu, a te nieroby znalazły sobie jeszcze większych nieudaczników literackich i chełpią się teraz swoją "mądrością". Nie dotyczy to Joanne K. Rowling, której już nic nie pomoże wydostać się z bagna miernoty i szmiry, bo niczego nie jest już w stanie dostrzec, patrząc na wszystko przez zdradziecki pryzmat pieniędzy. Ale reszta winna przestać się gapić w lustro i spojrzeć na świat oczami idiota, może wtedy krzyknął donośnie i z całych sił: "*Kupić by cię mądrości za drogie pieniądze!*"), a *blitzkrieg* głupoty trwa i już może za niedługo za późno będzie na płacze, zgrzytanie zębami i suplikacje.

I've spoken w przeciwieństwie do pół-literatów, którzy tylko potrafią bulgotać (gdy się ich krytykuje) lub bełkotać (gdy przedstawiają swoje pseudo-

racje), a reszta zależy od profesora ... (zdania w nawiasach są przede wszystkim po to, aby to co poza nimi było równie pół-literackie jak omawiane przeze mnie buble i pół-książki i aby udowodnić, że ja, jako uczeń pełny potrafię pisać odrobinę mądrze, chociaż, przyznaję się bez bicia, w tym wypadku tylko w nawiasach)